

Rozdział IV. Protestantyzm jako religia rozpaczy

John Todd, autor biografii Lutra, zwrócił uwagę, że tym, co wyróżniało młodego Marcina od innych studentów, było jego zmienne usposobienie. To ono miało właśnie stać u podstaw zajęcia się przez niemieckiego zakonnika podstawami teologii średniowiecznej i być podstawą jego sukcesu osobistego. Tak je relacjonował sam Todd:

Rzecz dotyczy bezpośrednio depresji, w jaką Luter popadł w maju, po uzyskaniu dyplomu. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że na Wielkanoc udał się do domu. W dniu 23 kwietnia był już z powrotem w Erfurcie, gdzie miał uczęszczać na odpowiednie wykłady, wyznaczone na okres letni, na wydziale humanistycznym. Na wydziale prawa zajęcia miały się rozpocząć dopiero 20 maja. Po raz pierwszy w swym życiu – pisze Bohmer – Marcin miał cały miesiąc na introspekcję. Według własnego wyznania, Luter wałęsał się pogrążony w smutku. Najwidoczniej wtedy umarł jakiś jego kolega i to może skierowało myśli Lutra ku śmierci i ku pozostałym trzem rzeczom ostatecznym średniowiecznej pobożności: sądowi, niebu i piekłu. W każdym razie Luter sam pisze, że jego ówczesny nastrój wynikał z tego, co nazywa *tentatio tristitiae*, pokusa smutku¹⁰⁶.

J. Todd podsumował to słowami:

Św. Tomasz z Akwinu mówi, że *tristitia* jest najbardziej szkodliwa ze wszystkich ludzkich namiętności; najwyraźniej w pojęciu tym jest coś z rozpaczy; smutek, który prowadzi do rozczulania się nad sobą, beznadziejności i załamania. Takie depresje, głęboko egocentryczne, nie są czymś niezwykłym u ludzi myślących, którzy wkraczają w wiek męski¹⁰⁷.

Richard Friedenthal, inny biograf Lutra, odnotował z kolei:

W muzyce przede wszystkim widział pociechę w smutku i pomoc w pokusach: szatan jest duchem melancholii, nie znosi radości i dlatego muzyka jest mu obca bardziej niż jakimkolwiek stworzeniu. W ciężkich napadach depresji, które dręczyły Lutra, przynosili mu przyjaciele w tamtych czasach lutnię; kiedyś zastali go leżącego na podłodze, niemal bez oznak życia; podali

¹⁰⁶ J. Todd, *Marcin Luter. Studium biograficzne*, tł. T. Szafrąński, Warszawa 1970, s. 33.

¹⁰⁷ Tamże.

mu instrument, chwycił go, zaczął grać i pokrzepiony muzyką wstał¹⁰⁸.

Friedenthal zauważył także:

Oba nastroje, pogody i posępności, są u Lutra nierozłączne. Jedną z ludowych pieśni: Straciło dziewczę bucik z nóg, przerobiono na religijną: Straciłem łaskę, wziął ją Bóg – i wcale niewykluczone, że pierwszą wersję śpiewał Luter kiedyś przy wtórze lutni w gronie żwawych i wesołych kolegów; druga zaś stała się dla niego bliska jak własna¹⁰⁹.

Ważne jest także spostrzeżenie tego biografy:

Ciężkie depresje miewał często, jak wszystkie zapewne silne charaktery i usposobienia zarazem twórcze; tyle że Luter przyznaje się do nich otwarcie, szczerzej niż inni i bardziej wyraziście. Melanchton pisze o takich napadach depresji, które zdarzyły się jego przyjacielowi Lutrowi w okresie późniejszym. Depresja była powszechnym znamieniem czasu, rozciągnął się nią i mrok, czego dobitny wyraz znajdujemy w sztukach plastycznych tamtego okresu. Taniec śmierci, korowód szkieletów to ulubione wówczas motywy, symbolizujące przemijalność wszystkiego, co ziemskie. Zanim Hans Holbein Młodszy nadał tym symbolom przyjaźniejsze wobec ludzi akcenty, przedstawiano w całej grozie odarte z ciała kościotrupy. Sam Luter, usprawiedliwiając się przed ojcem, mówi o lęku agonii i śmierci, który otaczał go jak ściana. Komentując później kolejny swój krok, jeszcze bardziej brzemienny w skutki, przytoczy znane powiedzenie: Zwątpienie czyni mnichem!¹¹⁰

Friedenthal traktował kwestię depresyjności Lutra jako ważną, skoro przywoływał ją kilkakrotnie i próbował tłumaczyć:

Ciężkie depresje były częstym cierpieniem Lutra. Ich przyczynę upatrywał w nadmiernych napięciach występujących w życiu klasztornym, które jednak prawdopodobnie rozpoczął już ze skłonnościami do depresji¹¹¹;

Czy sam Luter mógł pozostać poza zasięgiem pokus? Miał on inne udręczenia cielesne; nawiedzały go, kiedy zjadł zbyt dużo, szybko popijając, co często czynił, odżywiając się bardzo niezdrowo, Jeszcze wtedy, kiedy jedząc sporo, tym chciał zwalczyć napady przygnębienia. Zakłóceń równowagi duchowej, znacznych nieraz, nie mamy jednak zamiaru tłumaczyć niewłaściwym odżywianiem, choć nieregularny tryb życia mógł być jedną z przyczyn współdzia-

¹⁰⁸ R. Friedenthal, *Marcin Luter. Jego życie i czasy*, tł. Cz. Tarnogórski, Warszawa 1992, s. 31.

¹⁰⁹ Tamże.

¹¹⁰ Tamże, s. 32-33.

¹¹¹ Tamże, s. 38-39.

lających w depresjach, nawet znaczną¹¹².

Roland Bainton, autor książki pt. „Tak oto stoję. Klasyczna biografia Marcina Lutra”, napisał z kolei:

Patrząc z zewnątrz należałoby uznać, że Luter nieustannie cierpiał. Ów człowiek, który tak podtrzymywał innych w wierze, sam musiał toczyć o własną wiarę niekończące się boje. Najtrudniejszy moment życia nastąpił być może w roku 1527. Nękały go wciąż powracające depresje i fakt ten skłania do ponownego podniesienia kwestii, czy mogły mieć one jakieś podłoże fizyczne – pytanie, na które właściwie nie można znaleźć odpowiedzi. Próby odnalezienia powiązań pomiędzy licznymi chorobami a okresami przygnębienia u Lutra zakończyły się niepowodzeniem. Nie należy też w tym kontekście zapominać, że jego cierpienia duchowe były silne już w klasztorze, zanim zaczęły się cierpienia fizyczne. Łatwiej już doszukiwać się powiązań z wydarzeniami zewnętrznymi. Kryzysy wywoływały kolejno: burza z piorunami, odprawienie pierwszej mszy, w 1527 roku zaś suma wpływów radykałów w połączeniu z faktem, że Luter nadal sypiał we własnym łóżku, podczas gdy jego naśladowcy ginęli za wiarę¹¹³.

Wszyscy trzech przywołani autorzy byli zwolennikami Marcina Lutra. Wszyscy trzech odnotowali fakt powracającej depresji twórcy protestantyzmu. Wszyscy trzech próbowali go bagatelizować. Pierwszy czynił to, zrzucając wszystko na karb młodości. Drugi widział w tym cechę wielkich umysłów i chorobę czasów. Trzeci z kolei doszukiwał się podłoża fizycznego tych dolegliwości, a kiedy nie mógł ich wykazać, zasłonił się niewiedzą.

W każdym z tych wypadków czytelnik spotyka się z sugestią, że Luter cierpiał po prostu na pospolitą chorobę, która miała fizyczne źródła. Wskazuje już na to sam używany termin o proweniencji medycznej – „depresja”.

Ci sami autorzy nie są jednak konsekwentni, dostrzegając duchowy charakter tej „depresji”. Todd napisał: „Depresja ta doprowadziła Lutra do głębszego zainteresowania się problemem własnej grzeszności. Przerodziło się ono w końcu w obsesję i w swym duchowym aspekcie stało się tym, co Luter nazwie później *Anfechtung*, a co musimy opisać bardziej szczegółowo, jako zjawisko, które

¹¹² Tamże, s. 451.

¹¹³ R. Bainton, *Tak oto stoję. Klasyczna biografia Marcina Lutra*, tł. W. Maj, Katowice 1995, s. 341.

bezpośrednio przyczyniło się do powstania jego teologii. W danej chwili był to – w każdym razie – głęboki niepokój z powodu niemożności osiągnięcia dobra wymaganego przez Chrystusa i uczucie przerażenia z powodu winy i kary za nią w tym i przyszłym życiu¹¹⁴.

Bainton z kolei zauważył: „Treść wszystkich depresji była taka sama – utrata wiary, że Bóg jest dobry, i że jest dobry dla mnie”¹¹⁵. Warto dodać, że pisarze ci zauważali, że Luter przedstawiał zwykle Boga, jako surowego i srogiego sędziego, który budzi głównie strach i przerażenie.

Uwagi te odsłaniają nam prawdę na temat Lutra. Biografowie Twórcy reformacji nie wyciągają z nich jednak logicznych wniosków. Nie chcąc ich dostrzec, wymyślają niepoważne interpretacje, które ośmieszają tego kogo mają bronić. Todd pisząc o tym, że „depresja” Lutra stała u podstaw jego teologii, tłumaczy, że Luter miał wielkie poczucie winy, które brało się najprawdopodobniej z onanizmu (sic!). Wynikałoby z tego, że doktryna protestancka zrodziła się z niedojrzałości chłopaka, który nie potrafił poradzić sobie z budzącą się w nim seksualnością.

Bainton sprowadzał natomiast doświadczenia Marcina Lutra do „nadwrażliwości emocjonalnej”. W tym wypadku także można by powiedzieć, że protestantyzm to wytwór młodzieńca, który przez swoje zamiłowanie do poezji i muzyki, miał skłonność do popadania w melancholię, przed którą uciekał w religijność.

Ujęcia te być może zresztą nie są tak naiwne, na jakie wydają się. Wpisują się one bowiem we współczesną protestancką teologię liberalną, która religię sprowadza do uczuć i jest już tak zsekularyzowana, że nie ma w niej miejsca dla tego, co duchowe i nadprzyrodzone.

Dobrze ukazuje to stosunek do szatana w życiu Lutra. Żaden poważny badacz nie może pominąć wyznań Lutra na temat tego, że wszędzie dostrzegał on diabła (ponoć raz nawet dojrzał go w księżycu). Diabeł ten nawiedzał go wielokrotnie, rozmawiał z nim, kłócił się i go doświadczał.

¹¹⁴ J. Todd, *Marcin...*, s. 34.

¹¹⁵ R. Bainton, *Tak...*, s. 343.